



We wspólnotcie jestem od 1991 roku – sporo czasu. Mogłoby się wydawać, że czas nawrócenia już minął i teraz tylko pogłębiam swoją wiarę. Jednak, kiedy urodziłam drugie dziecko nie mogłam uczestniczyć w pełni we wspólnotcie, nie mogłam poradzić sobie ze swoim stanem ducha. Zadręczały mnie myśli, czy Bóg naprawdę istnieje?, czy to wszystko ma jakiś sens? Nic się w moim życiu duchowym nie działo, wszystko spowszechniało, brakowało mi motywacji do bycia we wspólnotcie. Trwało to około dwa lata.

Pewnego dnia, nieoczekiwanie, znalazłam się na rekolekcjach odnowy (tylko jeden dzień) i akurat trafiłam na nauczanie o. A. Smółki. Dzielił się on świadectwem obecności Pana Jezusa dzisiaj.

Mówił o Afryce.

A mi spadała skorupa zatwardziałości z serca.

Bóg istnieje i działa dzisiaj!

I może działać i być obecny jako żywy i prawdziwy też w moim życiu! – krzychało moje wnętrze. Łzy mi ciekły po policzkach.

Do Wrocławia wracałam z o. Andrzejem i zapytałam się go: „Ojczy daczego tyle lat jestem we wspólnocie, a we mnie nic się nie zmienia, dlaczego tyle lęku i strachu?”

A Ojciec odpowiedział mi: „Olu idź przed krzyż Jezusa, uklęknij i powiedz Mu o tym”.

Po przyjeździe do domu, tak zrobiłam.

Powiedziałam: „ Panie, już nie mam siły walczyć z moim niedowiarstwem, z moim lękiem. Uwolnij mnie. Oddaję Ci wszystko, mój strach, lęk i całe moje życie; mój czas, zdrowie, pracę, rodzinę”.

Czułam jak Pan zabiera mi moje utrudzenie.

Podjęłam wtedy pewne postanowienia: będę codziennie spotykać się z Jezusem na modlitwę przez godzinę i najlepiej jak wszyscy będę spać, abym miała ciszę w duszy i wokoło mnie. To było moje pragnienie, aby mieć bliską relację z Jezusem, aby słyszeć Jego głos i znać Jego pragnienia.

Od tamtej pory, kiedy potraktowałam Jezusa poważnie i czynię z mojego życia jakąś małą ofiarę, chociażby wcześniejsze wstawanie, czy wcześniejsze wyjście do pracy, aby pójść jeszcze na adorację, Pan Jezus sam przychodzi, kiedy chce i mnie przemienia, układa moje życie i myśli. Uczy słuchać Jego słowa.

Odkryłam jedną ważną rzecz, że kiedy kończę czas przeznaczony na modlitwę, to nie jest czas skończony dla Pana Jezusa, On cały czas przy mnie jest i nie przestaje o Nim myśleć.

W modlitwie osobistej ważna jest dyscyplina serca i wierność, a Pan Jezus sam będzie ciągnął za rękę, dawał natchnienia i pokazywał jakie są Jego pragnienia.

Jezus żyje i działa w moim życiu autentycznie!

Aleksandra Paluch